Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 71. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 3 Września 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 3 września.

Kaufman następca Murawjewa w podróży swojéj po Białorusi starał się przekonać Polaków, że obecne prześladowanie narodowości, religji i własności polskiéj, nie jest wcale karą za powstanie, lecz wypływa ono z systemu, z potrzeby jaką ma Rosja w wyniszczeniu Polaków. Gdyby nawet powstania nie było, postępowanie podobne z Polakami zaprowadzonemby zostało.

Moskale kwestję jasno postawili—i nie tają się bynajmniéj o co im idzie. Chcą oni zniszczyć nasz naród, śladu jego nie zostawić—i robią to nie zemstą powodowani, nie w zamiarze karania, ale dla tego, że Polska im zawadza w panowaniu nad światem.

W obec tak stojącéj kwestji — naród nasz związany, głosu nie podnosi, do oporu się nie bierze. Powiadają, że opór rozdrażnia Moskali i wywołuje z ich strony ową straszną repressję, która tłumi wszelkie życie. Tak nie jest, wszakże obecny ucisk nie jest karą, a z niedawnéj przeszłości wiemy, że w miarę rosnącego oporu w narodzie i ucisk moskiewski zmniejszał się. Dzisiaj śladu nie ma oporu, za to w miarę poddawania się ciężkiemu losowi jaki nam najezdnicy zgotowali, w miarę rosnącego posłuszeństwa ich rozkazom i bojaźni przed ich siłą, siła ta staje się coraz gwałtowniejszą, coraz bardziéj srogą i brutalną. Sfolguje ona znowuż gdy poczuje opór, gdy ujrzy nie rozproszenie, upadek, ale skupiające się siły narodowe. W tem skupieniu, w czynności jedyny ratunek.

Nie możemy i nie chcemy wykazywać w jaki sposób w strasznym ucisku kraj ma się brać do czynności, głos nasz w nim dosłyszanym nie będzie, ale chcemy wykazać konieczność czynności zbiorowéj w emigracji. Dalsza bezczynność stanie się występkiem, zbrodnią emigracji. Kraj patrzy na nas i oczekuje od nas jeżeli nie ratunku to pomocy. Pomoc tę dać mu powinniśmy. Nie mówimy tu o nowem powstaniu, nie namawiamy do niego, gdyż jesteśmy przekonani, że nie przyniosłoby ono korzyści, do zwycięztwa jeszczeby nie doprowadziło, więc nie chcemy teraz powstania; ale chcemy skupienia sił narodowych, szczególniéj tam, gdzie ono jest możliwem jak w emigracji, chcemy ażeby te siły nie marniały w rozproszeniu, w niezgodzie, lecz żeby się łączyły, wiązały i wyrabiały przez czynność, któréj sposoby są wielorakie i różne, stosownie do odmieniającego się położenia.

Emigracja zjednoczona, zgodna i karna, może się stać istotną potęgą, albowiem wróg rachować się z nią musi, gdy wszędzie na swojéj drodze napotkać ją może, gdy zobaczy emigrację w sile, w zgodzie, a nie drzemiącą jak dotąd, ale pracującą pod chorągwią wolności, niepodległości, tak człowieka jak i narodów; gdy ją zobaczy w imię hasła strasznego dla despotów i tyranów zbierającą siły ludowe zmuszonym będzie w znęcaniu się i pastwieniu sfolgować, bo natrafi na opór, który mu żyłować i dusić narodu nie pozwoli.

Dla téj to wielkiéj potrzeby oporu przeciwko grożącéj zagładzie wzywamy emigrację do łączenia się i szeregowania. Jeżeli szeregować się będziemy według koterji, albo się bić będziemy z sobą o zasady, nigdy nie staniemy się siłą. Jesteśmy w zapasach z wrogiem, a w zapaśniczym obozie nie ma partji, bo nie może być sporu o zasady. Zasadą naszą jest obrona przed wrogiem, który nastaje na życie narodu!

KORRESPONDENCJE.

Turyn, 29 sierpnia.

Przy obecnym braku politycznych nowin, przy ciszy pokojowéj prawie ogólnéj na naszéj półkuli, ciszy tak błogosławionéj przez wszystkich świata tego mocarzy ozdobionych koronami lub portfelami napełnionemi rozmaitemi banknotami i akcjami, pozycja redaktora gazety potrzebującego jéj szpalty zapełnić, jest tak smutną chyba, jak korespondenta tejże gazety zapytującego siebie: i co można napisać o kraju w którym wszystko spokojnie, cicho, na wojnę się nie zanosi, maszyna administracyjna funkcjonuje regularnie jak zegarek Bregueta, dzienniki nawet nie bardzo się kłócą między sobą, zapisując tylko wypadki cholery z rzadka się przejawiające w różnych punktach? Ale czyż ten spokój jest rzeczywistym? czy statu quo europejskie jest trwałem, czy państwa europejskie długo mogą wytrzymać owe bankructwo grożące i powiększające się co roku w skutek budżetu ministerstw wojny pochłaniającego tyle miljardów? to jest inne pytanie. Wprawdzie jenerał E... którego uwagę na to zwracałem w rozmowie, odrzekł mi: „wszak sąsiadowałeś z sławnym z masy swoich wierzycieli panem Leonem, wszakże wszyscy wiedzieli i krzyczeli że jest bankrutem, że lada chwila katastrofą licytacji się skończy, a jednakowo kilkanaście lat będąc w tym stanie od fatalnego kazusu jakoś się wykręca, więc państwo w podobnem położeniu będąc, długo może pociągnąć nim dzień nastąpi obliczenia się z narodem i sprawozdania z zmarnowanych sił jego i pieniędzy!“ Taki sąd byłby prawdziwym gdyby rządy nadużywały lub źle używały swéj władzy tylko względem kieszeni podwładnych im ludów, lecz rządzący dziś w Europie jakby zaślepieni pod

Przegląd literacko-polityczny.

Nasza polityka w obec Rosji, jaka być powinna?
Lipsk, 1865. — U Pawła Rhodego.

Nie ma tak złéj książki, z którejby nie można choć czegoś się nauczyć — znana to sentencja, którą w zupełności stwierdza broszura pod tytułem: „Nasza polityka w obec Rosji, jaka być powinna?“ Złem jest ulotne to pisemko, ponieważ opiera się na kłamliwych zasadach, stawia fałszywe wnioski, szerzy zarazę zwątpienia, uczy samobójstwa najszczytniejszych darów ducha w narodzie, w zamian za niewolniczy kęs chleba i za powietrze, którem oddychać musimy. Na pożytek i naukę przydadzą się zaś powszechności dane w téj książeczce przestrogi zbawienne, wytykane błędy, usterki i zboczenia w ciężkiéj naszéj drodze do niepodległości własnéj i wolności ludów. Dobrą stronę owéj broszury przecież brać trzeba samą przez się, nigdy zaś w związku ze zgubnemi tendencjami, które tak krzycząco biją w oczy każdego z czytelników. Autor ubrał się w togę poważnego mędrca, imponującego głęboką nauką i wieloletniem doświadczeniem, przybrał minę zimnego filozofa, sądzącego rzeczy tylko z wyższego stanowiska, każde słowo jego — to wyrocznia; z namaszczeniem augura objawia zdziwionemu światu na pozór nowe prawdy, (które niestety odnawiają się po każdem nieudanem przedsięwzięciu i nie pierwszy raz je słyszeliśmy w pogrobowych dziejach naszych), wytyka narodom nowe drogi, wskazuje nowe cele. Jako mąż wielki naprzód się spodziewa zapoznania, potępienia, szyderstwa, z pogodą przecież czystego sumienia wyczekuje krzyża — nie Chrystusowego ale moskiewskiego chresta i pomiłowania. Odepchnie nas zapewne autor jako niepoprawnych rewolucjonistów, jak ludzi, którzy nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, my przecież mimo dreszczów czci i nabożeństwa, zbliżamy się zuchwale do ołtarza, z którego rozdaje on polskiemu narodowi wijatyk — na żywot wieczny ale nie ziemski, a nie tykając jego kapłaństwa, pozwolimy sobie wszelako słowa jego wziąć pod rozwagę, dary jego rozebrać na okruchy, by się przeświadczyć, ażali zamiast obroku duchownego nie kryje się snać w nich trucizna, albo co gorsza nicość duchowa. Na truciznę bowiem znajdzie się odtrutka, na czczość ducha nie ma lekarstwa. Organiczną wadą w poglądach autora jest ta, że chciałby, ażeby Polska dla mizernego Dzisiaj wyparła się świetnéj swéj przeszłości, swych ofiar i walk dla ludzkości i przedała przyszłą wielkość, którą przeczuwa i dla któréj co pokolenie krew leje, aby wyparła się posłannictwa i roli powszechno-dziejowéj, którą w ludzkości odegrać musi. Jak występnym jest człowiek, oddający w poniewierkę w służbę u obcych dziecko swe dla tego jedynie, iżby zabezpieczyło sobie wygodny i szczęśliwy byt, nie pytając, co stanie się po jego śmierci, tak zbrodniczą rada ojców ojczyzny, (a za jednego z nich uważa się niezawodnie szanowny autor), którzy dla chwilowych przyjemnostek i zysków, dla wrzekomych wolnostek i korzyści skłaniają naród, aby zaprzepaścił w sobie wszelkie poczucie samodzielności, zrzekł się wszelkich praw mu przyrodzonych i zatonął na zawsze w bezbrzeżnéj toni carstwa moskiewskiego. My jako prostaczkowie, nie radzimy niczego narodowi naszemu, bo jestesmy przekonani, że nie usłucha fałszywych kapłanów i proroków, ale pójdzie drogą, jaką mu opatrzność i własna godność dyktuje. Zwyczajne to aż nazbyt zjawisko, iż po wielkich wstrząśnieniach i klęskach narodowych wypełzają na wierzch ludzie mali, bez wiary i ducha, grabarze wielkich czynów i zapału, dusiciele rewolucji, którzy na świeżych mogiłach męczenników za wolność szczepią rószczki oliwne upadlającego pokoju i przymierza z wrogiem. Można było przewidzieć, że owi wstecznicy i wiarołomcy polscy, upatrujący już przed powstaniem jedyne zbawienie nie dla kraju, ale dla siebie w sojuszu z Moskwą po upadku zbrojnego wystąpienia rozrosną się i spotężnieją zasileni nowemi pierwiastkami, rozpanoszą się w zniszczonym kraju i uzbrojeni w mądrość śmierci wyschłą dłonią dławić będą ledwie dyszący naród i rzucą go na pastwę szalejącemu w zwycięstwie nieprzyjacielowi, byle tylko z ogólnego rozbicia wytargować dla siebie resztki przywilejów, honorów i pasożytnéj egzystencji. Chcielibyśmy wierzyć, że autor nie należy do tych szakali, ucztujących na cmentarzach. Utwierdzają nas bardzo w tem mniemaniu jego wywody, oparte na argumentach arcynaukowych. Zasłyszawszy coś o prawach i zasadach gospodarstwa społecznego, stawia autor nakształt niektórych ekonomistów angielskich za cel najwyższy pragnień narodowych: dobrobyt i bogactwo rzeczy zmysłowych. Dobrze jeść, dobrze pić, najlepiéj dzieci płodzić i co najwyżéj — jakie lukratywne stanowisko w życia publicznem zajmować, otóż to całe szczęście i przeznaczenie człowieka, oto ideał, który ścigać powinien. Autor nawet nie bardzo się upiera o język ojczysty, radzi nawet uczyć się po moskiewsku, ponieważ to ułatwia np. awans w urzędowaniu i zysk w kupiectwie. Niedosyć, że wielu z owego mniemanego „czoła“ narodu, oblepieni są pstrokatemi gałgankami sofistycznéj mądrości pruskiéj, biurokratycznego jezuityzmu austrjackiego, napuszonéj blagi francuzkiéj, trzeba w dodatku wdziać nam jeszcze szynel moskiewskiéj czelności i złodziejstwa. Dzięki autorowi za tak wyborne rady! Ręczymy, że duch polski w taki wieloraki bandaż spowity, nigdy nie wyda na jaw rodzinnéj idei ani rodzinnych uczuć. W taką uprząż ubrany Polak, stanie się arlekinem ludów, budzącym śmiech i wzgardę zarazem. A przecież nikt, choćby dotknął się tętna, którem obecnie pulsuje ludzkość, zaprzeczyć nie może, iż kwestja polska stała się klinem rozbijającym wszelkie usiłowania pokojowe i każdy zakus do uregulowania choćby najbłachszéj sprzeczki politycznéj w Europie. Co autor dzieła „Rewolucjoniści i Stronnictwa wsteczne w 1848 r.“ wypowiedział przed siedemnastu laty, to dziś dosłownie się stwierdza: „Pokój Europy i niewola Polski, będą się nawzajem unieważniać. Pewnik to wyciągnięty nie z narodowego ale z ogólnego stanowiska ludzkości, gdyby zaś nam kto zarzucił, że pryzma wyłącznéj miłości ojczyzny tak niezmierną wartość naszéj sprawie nadaje, natenczas zaprosimy go już nie do przybytku serca, ale do materjalnéj naszéj pracowni, rozłożymy przed nim od dziesięciu wieków karty dziejów europejskich, przebiegniemy od stu lat wszystkie wojny, układy, traktaty, wywołamy wszystkie cierpienia, nędze, łzy, zbrodnie, jakich dokonywano na ludzkości, dowiedziemy, że w ucisku każdego ludu, w sponiewieraniu religji, w popchnięciu mas w bagnisko materjalizmu i samolubstwa, w wyparciu się bożych praw i w strasznych ztąd zaszłych lub mających nastąpić skutkach, w przeszatanieniu się każdego nawet świętego pojedynczych narodów, w tem wszystkiem skrwawione widmo Polski wystąpi przed nami, jako główna przyczyna. Około Polski, trupa, bliżsi i dalsi sąsiedzi gnić tylko mogą.“ Na tem kończymy ogólne nasze uwagi na wzwyż wymienioną broszurę, następnie podamy szczegółowy rozbiór.

J. Xr. Ł.

karą bożą zostając, gwałcą wszystkie uczucia sprawiedliwości, wszystkie potrzeby i dążenia moralne powierzonych im narodów i szybko dopełniając miary nieprawości swoich, temsamem zbliżają chwilę w któréj Wszechmocny Pan i sędzia uczynków i myśli ludzkości całéj i pojedynczych indywiduów położy swoje veto, grzmiące piorunami nie spodziewanych a radykalnych politycznych wstrząśnień. Nie może być, żeby stan w którym dyplomacja europejska choćby przez hypokryzję nie oburzyła się na słowa p. Bismarka w czasie konferencji wiedeńskich wyrzeczone do p. Quade, pełnomocnika duńskiego w sprawie szlezwicko-holsztyńskiéj: „La force prime le droit → prawo miecza jest słuszniejsze niż sprawiedliwość"; czas w którym władcy świata patrzą się bez protestacji na mongolskie pastwienie się Moskwy nad katolicką Polską i na torturowanie Wenecji przez Habsburgów, długo potrwać nie może i Europa dziś wygląda:

„Jak wulkan lodami pokryty
Wenątrz tam kipi lawa, topną stalaktyty
Wewnętrznego ognia ludów przemoc nie wyziębi
Plunmy na te skorupy, a zstąpmy do głębi."

Bezwątpienia najciekawszym krajem dziś w Europie są Włochy. Mimo upadku w jakim się od trzech wieków znajdowały, mimo jarzma cudzoziemców, zdrady królów swoich narzuconych im przez obcych, Italja przez swoich synów ważną rolę odegrywała w historji europejskiéj, papieże włosi rodem rządzili katolickim światem, misjonarze po większéj części Włosi słowo Chrystusa nieśli w krainy odległego wschodu, niegdyś zamknięte nawet dla handlu europejskiego, Mazarin, Alberoni, w nowszych czasach Pozzo di Borgo przeważnie wpływali na politykę, wreszcie Napoleon I. był włochem; i dziś Włochy mają męża, męża przeznaczenia, nazwisko którego przeniknęło w jaskinie Abruzzów Kallabrji, do ciemnych i biednych zaułków Londynu i do chat wieśniaczych nad Dnieprem [1]), tym człowiekiem jest Garibaldi. Żeby dokładnie zrozumieć obecny stan opinji i umysłów we Włoszech koniecznie trzeba się poznać bliżéj z postacią Garibaldego, dla zyskania sobie takiéj olbrzymiéj popularności, takiéj miłości, takiéj cześci ogółu we Włoszech jaką ma Garibaldi, nie dosyć było awanturniczego wylądowania do Sycylji i bohaterskiego jéj zdobycia, nie dosyć było tryumfalnych bitew i wejścia do Neapolu, ani téj cnoty Cyncynata która mu nie pozwoliła przyjąć żadnéj dyktatury, miljonów pieniędzy, blaszek na piersi i kazała wrócić na pustą Kaprerę i własnemi rękami zdobywać sobie środki dla utrzymania życia, z uśmiechem i dumą cieszyć się, że ogród i pole przez niego uprawiane przynoszą mu 3000 fr. dochodu; oprócz tego wszystkiego trzeba mieć te skarby ducha jakie ma Garibaldi, trzeba mieć tę żywą wiarę, tę dziecięcą prostotę, tę czystość i pokorę chrześcjańską, tę dobroć serca jakich on dowody składa w każdodziennem życiu w stosunkach z ludźmi rozmaitemi którzy się zbliżają do niego. Dziwnie też opieka boża czuwała nad wybrańcem swoim i strzegła go w rozmaitych przygodach np. wtedy kiedy Garibaldi płynął z 1000 ochotników dla wylądowania w Marsali na dwóch małych statkach, a kilka wojennych statków neapolitańskich przez szpiegów uwiadomionych o zamierzonem miejscu wylądowania, czekało pod Marsalą żeby go zgnieść z jego nieśmiertelnym hufcem. Z przeładowanych statków Garibaldego trzech ludzi jeden po drugim wpadło w morze; on ich kazał ratować i wyratował wszystkich, co mu zabrało $2\frac{1}{2}$ godziny czasu, tym zaś co przekładali, że spóźni się na oznaczoną godzinę wylądowania i siebie i wszystko ryzykuje zgubić dla ocalenia kilku prostych żołnierzy, Garibaldi odrzekł: „a jakże Bóg pomoże wygrać bitwę jenerałowi, jeżeli on bliźniego nie poratuje?" tymczasem flotylla neapolitańska która go czekała, nié widząc go przybywającego na oznaczoną godzinę odpłynęła szukać go w innem miejscu, a Garibaldi szczęśliwie wylądował. W kilkanaście dni potem w zdobytem Palermo, gdy kilkuset galerników zbuntowanych rozkuło swe kajdany, rozbroiło i zabiło kilku swoich strażników, a syndyk miasta przerażony wpadł do Garibaldego proszac, żeby wysłał pułk strzelców dla otoczenia koszar téj piekielnéj jak się wyraził bandy i dla wrócenia porządku siłą, Garibaldi porwał się z miejsca, udał się bezbronny wśród nich i zaczął im przekładać: że się buntować przeciw wyrokowi prawnemu i zasłużonemu nie godzi, i kiedy skończył słowami: „trzeba żebyście rozumieli, zgodzili się z waszemi obowiązkami więźniów tak jak ja rozumiem i zgadzam się z mojemi obowiązkami żołnierza." Ci pijani mordem i buntem złoczyńcy z płaczem zaczęli całować kraj jego odzieży, przepraszać za swój postępek i dobrowolnie po kolei szli nadstawiać swe ręce do kajdan. Takim człowiekiem jest Garibaldi, takiego to człowieka słowa, popularność, pogarda dla błyskotek i usunięcie się na Kaprerę były solą w oku dla rządu włoskiego, nie mówię tu o poczciwym królu Wiktorze Emanuelu, ale o tych co go otaczali, o tak nazwanéj kaście piemonckiéj, któréj Cavour był słońcem a Lamarmora, Ratazzi, St. Martin, St. Albain, Pinelli, Petiti i inni najczynniejszemi członkami. Zadaniem i gorącem pragnieniem tych ludzi było staranie się bądź co bądź o zdepopularyzowanie bohatera z pod Marsali. Uchwycili też pierwszą zdarzoną jak im się zdawało sposobność.

Rzecz naturalna, że wszyscy ludzie nie zadowolnieni z obecnego stanu rzeczy w Europie szczególniéj ci z nich co byli ruchliwszego usposobienia, oglądali się na Garibaldego i radzili się co i jakby począć żeby stworzyć centro ruchu. W owym to czasie biedna Grecja w skutek mądrych i dyplomatycznych układów Hellenofilów koronowanych, wyglądająca jak dziecię wciąż rosnące spowijane przez troskliwych opiekunów w też same ciasne pieluszki, ta tedy spowita i męcząca się Grecja zniecierpliwiona nienormalnym swoim stanem, postanowiła nareszcie wypędzić narzuconego jéj Ottona, który choć się ubrał w fustanelle, nie umiał i nie chciał zostać greckim królem, a zapatrywał się na ten kraj jako na dzierżawę wypuszczoną dla siebie przez kompanję bawarsko-angielską; podsunięto tedy Garibaldemu projekt udania się do téj klasycznéj Grecji, zemszczenia na zbatardziałych pòtomkach Osmanów, śmierci Paleologa i bohaterów serbskich ległych na kossowem polu, a zbiegiem wypadków i zaatakowania Austrji z téj strony, z któréj się ona sądzi być bezpieczną. Rzeczywiście taki projekt mógł się podobać takiemu genjalnemu jenerałowi jak Garibaldi, po cichu zaczęto robić przygotowania, gdy w tem ministerjum Ratazzi et comp. poufnie powiedziało Garibaldemu, że zamiarowi jego udania się do Grecji nawet się siłą gotowe sprzeciwić—dla czego? bo ambasador angielski sobie tego życzy. Garibaldi miał już zebranych ludzi, gdy starał się przeniknąć czy ministerjum przynajmniéj biernie się zachowa w razie gdyby on uderzył na Rzym, odpowiadano mu d'une façon evasive, ani tak, ani nie; wkrótce Garibaldi znalazł się z doborowym oddziałem swoim w Aspromonte, na przeciwko niego wysłano człowieka na którego moskiewsko-ślepe posłuszeństwo rozkazu wyższéj władzy liczyć można było, a tem był pułkownik Pallaviccini [2]) i nastąpił krwawy dzień Aspromonte w którym włoska kula raniła tego który tyle dobrego dla Italji uczynił. I w tym dniu w całym blasku cnota Garibaldego zajaśniała; zakazał strzelać swoim podkomendnym nie chcąc przelewać krwi bratniéj a mogąc co do nogi zniszczyć oddział Pallaviccini; przez święte uczucie obowiązku i miłości naraził się prawie na śmiertelną ranę, z chęcią ryzykował swe życie. Zbolały moralnie i fizycznie wrócił na Kaprerę, reakcyjna kasta piemoncka zacierała ręce z radości, ówczesny minister wojny Petitti drakońskie rozporządzenia wydawał naczelnikom oddziałów wysłanym przeciwko ochotnikom Garibaldego; więźniowie z pod Aspromonte miłość swą dla kraju odpokutowywali w więzieniach; p. Villata major 45go linjowego pułku piechoty w Fantina koło Messyny, kazał rozstrzelać siedmiu Sycylijczyków ujętych z bronią w ręku, co się chcieli dostać do Aspromonte, dziennik „Diritto" podał ten fakt do wiadomości publicznéj, ale opinja publiczna miotana rozmaitemi uczuciami nie zwróciła nań uwagi, reakcja sformowana z większéj części bogatych właścicieli ziemskich, z bursiarzy, kapitalistów, ze wszystkich tych co mają i mogą coś stracić w czasie zaburzeń politycznych, dumnie podniosła głowę, rozboje na wielką skalę zawrzały w Neapolitańskiem, a w ogóle Włochów, prawdziwie kochających ojczyznę za takie odwdzięczenie się Garibaldemu, uczucie żalu i wstydu głęboko zapadło w piersi.

Przed rosnącem oburzeniem sumienia publicznego runęło ministerjum Ratazzi, sformowało się nowe obecne; wypłynęła na jaw konwencja septembrowa z Francją, stolica z Turynu przeniosła się do Florencji, rozpoczęły się układy dziś zerwane z Rzymem, zbliża się czas wyborów nowych posłów do izby deputowanych i partje teraz jaśniéj i wyraźniéj zaczynają się odrysowywać a kamieniem probierczym ich dążności politycznych staje się zapatrywanie na postępek pułkownika Villata, o którym wspomnieliśmy wyżéj. Rzecz tak się ma:

W dzień urodzin króla, przed kilku miesiącami, była ogłoszoną amnestja dla więźniów z pod Aspromonte i jeden z wypuszczonych Benicci w ciekawéj broszurze opisał swoje dzieje i sposób traktowania go przez władze wojskowe. P. Barilli redaktor dziennika „Movimento" wychodzącego w Genui, wspominając o tem przytoczył i fakt rozstrzelania owych siedmiu Sycylijczyków przez p. Villata; dzisiejszemu ministrowi wojny Petiti, z którego to rozkazu się stało, nie w smak było to przypomnienie, w skutek tego napisał on cyrkularz do wszystkich oficerów, w którym im mówi: że to jest niepodobna pozwalać prasie napastować kogokolwiek z ich kolegów, że na tem cierpi honor i solidarność całéj armji i t. p. skutkiem tego było wyzwanie na pojedynek przez oficera p. Barilli i skaleczenie się obudwóch tych panów. Wypadki te zastały Włochy tak zorganizowane: partja demokratyczno-rewolucyjna, któréj prezesem honorowym jest Garibaldi, rzeczywistym zaś prezesem markiz Trivulzzio-Pallaviccini, człowiek znany ze swéj cnoty, poświęcenia się i więzienia austrjackiego, przez lud turyński zwany markizem Szpilbergu, Brofferio któremu Wiktor Hugo ostatnim listem swoim tak podchlebił jest głównym oratorem téj partji, do niéj także należą: Sineo znakomity finansista, Grecco i inni,— ta to partja głośno objawiła niezadowolenie z polityki obecnéj rządu włoskiego niewolniczo posłusznéj Napoleonowi, dla tego ta partja potępia konwencję wrześniową, przeniesienie stolicy i układy z Rzymem. Ona to urządzeniem mittingów (o czem wspomniałem w przeszłéj korespondencji), tonem dzienników, ofiarowaniem medalu dla Garibaldego przymusiła rząd do zerwania owych układów; partja ta nie rozporządzająca wielkiemi kapitałami, nie mieszcząca w sobie wielkiéj liczby ludzi z wyrobioném wyższém stanowiskiem nadgradza ten brak ruchem, życiem, affilicjami w rozmaitych punktach Włoch i w rozmaitych warstwach społeczeństwa; ta partja szczególniéj jest silną w Neapolitańskiem, w Sycylji, ma wpływ i związki w Rzymie, a nawet w Wenecji. Drugą partję stanowią liberalno-konstytucyjni, do nich należy masa właścicieli ziemskich, kapitalistów i wyższego mieszczaństwa, na ich czele dziś stanęło kilku ludzi, którzy do téj pory byli wiernymi stronnikami reakcji we wszystkich jéj fazach, jak np. p. St. Martino, człowiek który będąc ministrem policji w 1854 r. głośno się odezwał: że „za pieniądze wszystko można kupić", który wtedy wysłał niejakiego Paschieto do Genewy bardzo sprytnego szpiega, aby przebywających tam Mazziniego i Deboniego zwabić na terytorjum sabaudzkie, gdzie już na nich czekali żandarmi i tylko wypadkiem to się nie udało; dziś ów p. St. Martino arystokrata z rodu, pieniędzy i rozumu, wraz z podobnymi sobie p. St. Alban i innymi, raptem się przedzierzgnęli w zapalonych demokratów, piszą okólniki do wyborców, pod obłoki wynosząc Garibaldego, przeklinając dzień Aspromonte, żałując że partja demokratyczno-rewolucyjna działa oddzielnie i mówiąc: że gotowi są wszelkie ustępstwa zrobić dla świętéj zgody, miłości i jedności.

Trzecią partję formują klerykalni, do nich należy połowa dzisiejszego ministerjum razem z Lamarmorą, powiększéj części księża zajmujący wyższe posady i elementa nieprzyjażne rządowi obecnemu, to jest: książątka neapolitańskie i sfanatyzowane przez proboszczów gminy w Kalabrji i na pograniczach państwa Rzymskiego. Przy następujących tedy wyborach trzy te stronnictwa przystępują do próbowania rzeczywistych sił swoich, bo przyszła polityka rządu włoskiego będzie zależyć od większości stronnictwa w izbie deputowanych. Stronnictwo klerykalne darmo się sili i intryguje gdyż będzie reprezentowane w przyszłéj izbie bardzo słabo; ale to jest ciekawe które stronnictwo otrzyma zwycięztwo rewolucyjne czy liberalne? Stronnictwo rewolucyjne słusznie podejrzywając, że gwałtowne nawrócenie się na liberalizm takich panów jak St. Martino nie jest jak to mówią bez kozery, ale że pochodzi w skutek żalu przeniesienia stolicy do Florencji, a zatem wielkiego zmniejszenia od razu wpływu piemonckiéj partji na dwór i na rząd, wpływu który ona tak długo wywierała i nadużywała nawet, znając przytem ostrożną zapobiegliwość tych panów widzących rosnącą potęgę i powagę moralną Garibaldego w opinji mas narodowych, chcąc się przekonać, o ile zachcianki liberalne tych panów i téj partji są prawdziwie demokratyczne i rewolucyjne, postanowiła to wypróbować. Kilka dni temu poseł Brofferio na zebraniu deputowanych wniósł wniosek: że ponieważ w cyrkularzu swoim ostatnim wydanym do oficerów, minister wojny Petiti atakuje wolność druku, która jest palladium wszystkich wolności, a na jéj miejsce wyraźnie zachęca do wprowadzenia prawa gwałtu i tem samem stara się przygotowywać umysły oficerów do zamiany konstytucji na jakieś rządy militarnego systematu, a zatem proponuje pp. deputowanym i senatorom podpisać protestację potępiającą cyrkularz i dążenie p. ministra. W przeciągu kilku dni ten wniosek podpisało przeszło stu deputowanych i senatorów a między nimi ze zdziwieniem znalazłem ministerjalnych członków. Dnia 19 b. m. odbył się w teatrze Alfieri burzliwy i liczny metting, na którym owa protestacja była roztrząsaną i z ogromnym zapałem przyjętą,— była chwila nawet w któréj się spodziewano że siła zbrojna będzie użyta dla zmuszenia rozejścia się metingu, bo gdy jeden z mówców w gwałtownéj mowie rzekł: „że jeżeli król będzie dłużéj trzymał i słuchał podobnych doradców, to pokażemy że się potrafimy obejść bez niego", komisarz policji zbliżył się do prezesa i powiedział, że rząd nie może tolerować podobnych wyrażeń, ale skończyło się spokojnie, meting jednak postanowił, że wyborcom tylko takim mandat swój powierzy, którzy dając naganę obecnemu ministerjum, przedstawią królowi niemożebność zachowania go dłużéj przy tekach i władzy [3]).

Do pp. St. Martino i koterji jego, partja rewolucyjna tak się odzywa: „Chcecie zgody? i owszem, i my jéj pragniemy, ale do téj pory byliśmy w przeciwnych obozach, my dążyliśmy i dążymy do prawdziwéj wolności całéj Italji, z chęcią zawsze i ciągle poświęcaliśmy i poświęcamy dla tego świętego celu życie nasze i mienie, a wy do téj pory korzystaliście z owocu naszych usiłowań, jeżeli rzeczywiście chcecie z nami łącznie działać, powinniście nam dać rękojmię szczerości waszéj w dzisiejszych zamiarach, a na pierwszy raz podpiszcie protestację naszą przeciwko obecnemu ministerjum"; na pozór wymaga się bardzo małéj rzeczy od tych nowych liberałów, ale minister Petiti, Lamarmora, są to ludzie z ich koterji, z ich grona, przyjaciele od serca, i nie dosyć że tym podpisem swoim stanęliby wbrew ludziom z którymi ich tyle stosunków łączyło i łączy, ale by potępili i zaparli się całéj swojéj przeszłości, która prawdę mówiąc nie bardzo jest ciekawa. Pod tym tylko warunkiem te dwie partje mogą się połączyć, inaczéj wszystkiemi siłami będą działać wbrew jedna drugiéj, i dla tego wypadek przyszłych wyborów do włoskiéj izby jest niesłychanie zajmującym.

Wiadomości z kraju. Posyłam wyjątek z listu p. S., który po otrzymaniu amnestji, wracał przez Austrję do Polski, list ten dowodzi ile jest prawdy w téj zapowiedzianéj chęci nowego ministerjum wiedeńskiego, postępowania zgodnego z tą konstytucyjną maską na trupiej twarzy Austrji wiszącą. Póki pre-

---

[1]) Autentyczne.

[2]) Nie pochodzący ze sławnéj rodziny Pallaviccini.

[3]) Przed tym mettingiem wielu z tych ludzi, którzy go przygotowywali, życzyli sobie, żeby w nim Garibaldi prezydował, i wysłali z pomiędzy siebie jednego z tą propozycją na Kaprerę. Wysłany długo mówił Garibaldemu o miłości jaką obecnie Turyn pała ku niemu, o żalu jaki Piemontczycy czują za obojętność przez nich okazaną w czasach Aspromonte (Garibaldi wszystkiego tego uważnie słuchał), mówiący dodał: cóż to za zapał, za entuzjazm twój przyjazd jenerale obudziłby w masie narodu, na serdeczne i tryumfalne twoje przyjęcie całyby się Turyn wysypał... „a potem?" zapytał Garibaldi.

zesem wiedeńskich ministrów będzie taki człowiek jak Mensdorff, człowiek należący do koterji arystokratyczno-reakcyjnéj, człowiek co podczas długiego ambasadowania w Petersburgu na tak wielkie łaski i fawory u nieboszczyka Mikołaja I. zasłużył; póty postępowanie Austrji względem dręczonych przez nią narodów ani na włos się nie zmieni. List zaś ów brzmi:

„Przybywszy do Peschiery nie pozwolono mi jechać daléj dopiero drugiego dnia, przez ten czas miałem ciągle dodanego szpicla który mnie pilnował, na drugi dzień kazano mi kupić bilet do samego Wiednia— w Wiedniu paszportów nie przeglądają, więc byłem swobodny. Kiedy przyjechałem do Krakowa, zaraz na dworcu kolei spojrzawszy na mój paszport, odstawiono mnie pod eskortą bagnetów do więzienia pod telegraf, gdzie do téj chwili siedzę i dopiero jutro rano odtransportują mnie za moje własne pieniądze koleją do granicy. Takim samym bezprawnym sposobem Austrjacy postępowali ze wszystkimi tymi, którzy przedemną za paszportami amnestyjnemi rosyjskiéj ambasady przez Austrję jechali. Pana Tr. ponieważ nie miał pieniędzy, więc go z Krakowa (gdzie mu policja nie pozwoliła się o nie postarać), nie koleją ale prostym ciupasem piechotą do komory w Michałowicach odstawili. W Wiedniu na niczyją pomoc nie można rachować, bo obecnie tam z Polaków prawie nikogo nie ma; nie mając zaś swoich pieniędzy, dobrze się wysiedzieć po aresztach można, nim się człowiek dostanie do miejsca przeznaczenia. Obwożono mnie tak, żem ani przez Wenecję ani przez Tryest nie jechał, w Weronie gdzie chciałem się widzieć z jednym z moich znajomych pociąg stał 3 minuty. Ambasador moskiewski w Wiedniu oświadczył mi, gdym się uskarżał na takie postępowanie Austrjaków: „że oni są u siebie w swoim domu, a więc wolno im robić co się rzewnie podoba, zresztą nic to do niego nie należy i mogę z kraju dochodzić pretensji.“ Z tego jasno widzieć można, że stan wojenny w różnych prowincjach w Austrji zniesiony jest tylko w gazetach dla okłamania Europy, bo w Krakowie np. aresztują ciągle, znęcają się w najrozmaitszy sposób nad mieszkańcami, łapią po ulicach po dawnemu i t. d.“

I w obec takiego postępowania Austrji, gazeta „General Correspondence“ wspominając o dwóch i pół miljonach talarów wyżebranych u Bismarka przez ministerjum Mensdorffa-Belcrediego w sprawie Szlezwicko-Holsztyńskiéj za wszystkie haniebne koncesje. dodaje pocieszając się: „że chociaż na pozór Austrja przyjęła warunki Bismarka, ale w ostatecznéj decyzji stałego utrwalenia porządku w księztwach, Austrja nie odstąpi od swoich pryncypjów.“ Niesłychanie byłbym ciekawy, czy Austrja ma jakie pryncypja? i jakie one są? bo możemy podejrzywać tylko jedne pryncypium którego się trzyma polityka austrjacka, to jest pryncypium: bądź co bądź z dnia na dzień i jakiemikolwiek sposobami, starać się przedłużać polityczną egzystencję domu Habsburgów z ich szwabskim jeneralitetem, kosmopolityczną biurokracją i legjonami policji złożonéj z wyrzutków i wyrodków społeczeństwa.

Prolongacja tego dogorywania austrjackiéj monarchji, choćby się okupywała płaszczeniem się i lokajską służbą dla jakiegoś Gorczakowa, czy drżeniem i bojaźnią na skinienie Napoleonów. dwór wiedeński i jego zacni ministrowie wszystko zniosą, wszystko ścierpią, wszystko strawią, aby tylko na karcie europejskiéj egzystowała Austrja: „Diese merkwürdige von Gott erhaltene Confusion,“ jak ją trafnie określił dowcipny Fryderyk II ów wielki łotr przed Bogiem i ludzkością.

Wieści odebrane z Ukrainy są okropnie smutne, dezorganizacja, chaos i nędza, oto są objawy i skutki trzyletniego gospodarowania Anienkowa i Bezaka w krainie, która przed kilkoma laty stojąc tak wysoko przemysłem i i bogactwem ziemi, słusznie się nazywała Normandją polską. Z zamiarem ostatecznego zrujnowania właścicieli ziemskich Polaków, specjalna na nich ogromna kontrybucja jest znowu nałożoną; w przeprowadzeniu w praktykę uwłaszczenia włościan zamęt, nieporządek i niesprawiedliwość umyślnie wprowadzone; pomiary idą opieszale i dla tego nie tylko grunta włościan i panów są do dziś dnia często w szachownicę, ale ani jedni ani drudzy nie wiedzą z pewnością, które grunta i jakie należą do dworu a jakie do gminy; indeminizacyjne papiery nie są do dziś dnia wydawane nawet tym, którzy stosunki z włościanami gruntowe u siebie prawnie skończyli, wydają te papiery do téj pory tylko wyjątkom, według widzimisię policji miejscowéj i pro-konsula Bezaka, który jest jeszcze więcéj zwierzęco-srogim jak jego poprzednik; bez miłosierdzia i bez prawa, wysyła na Sybir setkami tych nieszczęśliwych braci naszych, którzy od początku powstania gnili w lochach cytadeli kijowskiéj i któréj wyroków nie chciał wziąć na swoje sumienie stary Anienkow, o! bo też widomem wcieleniem szatana w ludzkiéj skórze jest każdy niemiec, co się przerobił na mongoła, a Bezak do téj kategorji należy. Chłopi na Ukrainie mają przysłowie: „z perewertenia nikoły dobra nie bude.“ Szlachta zaś co porabia?... Jedni z nich jak się wyraził Leonard „jak karły tańczą na mogiłach świętych,“ większa część w rozpaczy, w zwątpieniu, opuścili ręce, żyją bez myśli i bez jutra, czekając i słuchając jak młotek moskiewsko-licytacyjny oddaje w posiadanie najezdników pradziadowskie ich włości zdobyte krwią i zasługami przodków, całe życie poświęcających niegdyś dla dobra i służby rzeczy pospolitéj. Niedawno dobra Szpikowskie za bezcen bo za400,000 rs. kupił u p. L. Sz. kupiec z Moskwy Batiuszow; nierząd, zbytek i marnotrawstwo, jedne i te same gorzkie owoce wydaje i nad Wisłą i nad Bohem, będąc przyczyną przechodzenia ziemi naszéj w wraże ręce, dla tego w obecnem położeniu te wady stają się grzechami narodowemi, a każdy polak lekkomyślnie trwoniący majątek, słusznie powinien być uważany za zdrajcę Ojczyzny!

Odebraliśmy następujący list od A. Herzena:

Szanowny Redaktorze!

Mocno będę wam obowiązanym za umieszczenie w gazecie waszéj tego, co następuje:

„Inwalid“ zamieścił artykuł o nieszczęśliwych pożarach nawiedzających Rosję, artykuł ten powtórzony przez inne moskiewskie gazety, dąży do oskarżenia nas w braniu udziału w tych pożarach.

Kłamstwo to niedorzeczne i niegodne. Czy w ten sposób rząd oszukują, czy też rząd oszukuje naród,— jestto dla nas obojętnem; ale nie chcemy zostawać pod tym potwarczym zarzutem.

Gdyby coś podobnego było wydrukowanem w kraju posiadającem nie tylko nie przedajną i sprężystą policję ale i trybunały i prawa, to wytoczylibyśmy proces „Inwalidowi.“

W Rosji jestto niemożebnem. Ale poza jéj granicami rzecz tę można wyjaśnić.

Od tych oszczerców żądamy dowodów, które gotowiśmy roztrząsnąć w pismach publicznych lub w sądach angielskich albo szwajcarskich. Niech więc panowie ci wyjdą z kryjówek policyjnych, z swoich jaskiń inkwizycyjnych, niech raz jeden wychylą się z ciemności i okażą się w dzień biały; już dosyć igraszek z fałszywemi dowodami jak w sprawie Czernizewskiego; niech przyjdą oskarżyć nas przed sędziami wolnymi ludu wolnego, niechaj ujrzemy oblicza ich. Czekamy.

Genewa. Château Boissière 28 sierpnia 1865 r.

(podpisano) Aleksander Herzen, redaktor „Kołokoła.“

Braterstwo. (Pismo ludowe.) Książka 1. 2. i 3. 1864 i 1865 r. Bendlikon w druk. „Ojczyzny.“

Post tenebras lux.

(Dalszy ciąg).

Ogólne poczucie oświaty ludu wywiozła ze sobą za granicę i emigracja ostatniego powstania, czego dowodem pomiędzy innemi jest wydawnictwo „Braterstwa.“ Pismo to zjawia się prawie równocześnie z ostatniemi strzałami na polu walki.

Pismo wychodzące za granicą dla ludu naszego, a mające tak zacne i poczciwe tendencje jak „Braterstwo,“ zasługuje na powszechne uznanie i poparcie.

„Braterstwo“ jest pisemkiem belletrystycznem, moralizującem w lekkiéj formie, jest pisemkiem dla zabawy, nie robimy mu ztąd zarzutu, lecz nie uważamy to za zasługę, pod tym względem wyżéj wypowiedzieliśmy już przekonanie nasze! „Braterstwo“ jak inne pisma ludowe, może przysługiwać do zabawy, do czytania niedzielnego, rozbudzi z pewnością myśl poczciwą i pragnienia szlachetne... i choć to już bardzo wiele, lecz nie jest to dosyć, na tem ograniczać się nie można ani nie należy, chcąc lud prawdziwie oświecać, nie należy iść zawsze jedną drogą zabawy [1]).

W „Braterstwie“ przewiewa również dość wybitnie duch emigrancki, spotkać w niem można myśli i zdania, których lud nasz ani pojmie ani oceni!... i bez których obejść się może... Trudno to bardzo pisać dla ludu, łatwiéj stokroć zasiąść na katedrze i przemawiać do równych sobie. niżeli zejść pośród ciemną klasę, brać i rozświecać jéj pojęcia, dla tego bardzo mało dotąd mamy pisarzy ludowych. Trudność ta nie leży tylko w języku, w formie, lecz przeważnie w treści, aby pisać skutecznie, trzeba najprzód lud znać dokładnie, znać jego cnoty i wady, przywary i zalety, skłonności i dążenia, trzeba że tak powiemy trzymać ustawicznie rękę na jego sercu. Tego za granicą niepodobna nadrobić ani wielkim talentem ani natchnieniem pisarskiem, to daje przeważnie praktyka codziennego życia, to dają codzienne stosunki, wspólna praca, wspólne troski, cierpienia, wspólne pożycie.

Te uwagi ostatnie nasunęły nam najwięcéj wstępne artykuły „Braterstwa“ pióra ks. Mikoszewskiego. Wstępne te artykuły uważamy za bardzo nieodpowiednie dla pisma ludowego. Najprzód w artykułach tych jest niepotrzebna egzaltacyjna deklamacja, dobra w chwilach czynu, lecz szkodliwa w chwilach zimnéj, trzeźwéj i rozważnéj pracy. Następnie artykuły te, noszą w sobie przeważnie cechę chwilowéj tendencji, są one więcéj demonstracją polityczną niż słowami nauki. Wkończu artykuły te są w sprzeczności z duchem samego pisemka, z usposobieniem ludu, dowodzą one, iż autor mało zna lud polski, iż patrzał na niego albo przez szkło egzaltacji... albo studjował w sielankowych pismach. Jest w nich jeszcze i to wadą, iż mają cechę zanadto ultramontańską! na Boga, przemawiajmy do ludu w imię prawdziwego chrześcijaństwa, w imię prawdy, światła, a dajmy pokój wszelkim ubitym frazesom, błędnym zdaniom, wkorzenionym uprzedzeniom, wszelkim zabobonom, które ani lud umoralnią ani go oświecą. Przemawiajmy do ludu w imię zasad chrześcijańskich, w imię moralności, w imię sumienia, w imię praw człowieka, a mniéj w imię świętych i cudownych obrazów! Wkorzeniło się u nas to błędne mniemanie, iż wszelka oświata dla ludu, wszelkie pisma dla ludu, muszą być naszpikowane religijnemi frazesami, i muszą mieć jakąś religijną sukienkę, jest to błąd, któremu prawie wszyscy hołdują, wmawiamy w siebie wszyscy, iż jesteśmy jakimś wybranym narodem katolickim i brodzimy z zamkniętymi oczami w tem mniemaniu, nie zdając sobie nigdy jasnéj sprawy, co to jest katolicyzm, gdzie on nas prowadzi i jak na nas działa? Piersze zdanie jakie u nas usłyszyć można przy wydawnictwie pisma ludowego, jest zawsze jedno i to samo, t. j. aby pismo było katolickie! nasze zdanie jest, iż pismo powinno być przedewszystkiem chrześcijańskie, narodowe i moralne, lecz przygotowanie umysłu ludu jakąś ślepą wiarą, krępującą rozum jego zabobonami, utartemi przesądami, wpajając w niego wiarę w cuda i wiarę w bezwzględną opatrzność, jest to pozbawiać lud woli, energji, jest to odejmować mu chęć do twardéj pracy, do myślenia o sobie i przyszłości, jest to w jednem słowie ubezwładniać go w jakiejś ekstazie, z któréj gdy się wytrzeźwi, a wytrzeźwić się musi czy prędzéj czy późniéj, największą szkodę odniesie religja i wiara. Bądźmy skąpi w szafowaniu świętościami, które spowszedniawszy stracą siłę i powagę. Bądźmy skąpi w szafowaniu zasadami, którym życie codzienne może kłam zadać, a zaprzestańmy kiełzać umysł ludu przesądami, które przeszkadzają rozwinąć się prawdziwéj oświacie.

Uwagi powyższe potwierdzają artykuły wstępne „Braterstwa,“ w których przebija się powyżéj wzmiankowana tendencja, artykułów tych przytaczać nie będziemy. Zwrócimy tylko uwagę, iż w drugiéj książeczce na str. 1, w przemowie do ludu polskiego o nowym gwałcie moskiewskim, ks. K. M. pisze, iż Moskale wzięli się teraz na prawdę do prześladowania św. wiary, dla tego, iż skasowali klasztory i wywieźli zakonników. Bolejemy równie mocno jak ks. K. M. nad tym gwałtem wroga, który pozbawił nas wielu zacnych i gorliwych pracowników i patrjotów, jednakże gwałt ten uważamy ani za pierwszy, ani dowodzący, iż dopiero naprawdę wzięli się Moskale do wiary naszéj; wzięli się oni naprawdę do nas i do wiary od chwili rozbioru, czego dowodem potoki krwi, więzienia pełne, Sybir zaludniony—i tysiące szubienic, czego dowodem jest zaprowadzenie schyzmy na Litwie, a ustawiczne gwałcenie wolności kościoła w Królestwie; wywiezienie zakonników, jest nowym tego dowodem, ale ani ważniejszym, ani potężniejszym jak wszystkie poprzednie! Niestosowną jest również wzmianka o krucjatach, gdyż nie prowadzi do żadnéj konkluzji, bo grób Chrystusa jest dziś napowrót w rękach pogan... pragnęlibyśmy od ludu szczerszego i bezinteresowniejszego udziału w walce o niepodległość... niżeli rycerzy krzyżowych w krucjatach, nie nakręcajmy nigdy porównań.

Koniec zaś pełen egzaltacji, jest gorączkowym frazesem, okazującym tylko zacne i niecierpliwe serce pisarza, lecz okazującym zarazem, iż autor nie zdał sobie sprawy z słów napisanych, iż ich nie ważył na zimnéj szali rozumu. Jeżeli słowa te mają wpływ wywrzeć, mają mieć doniosłość, czemże jest więc w oczach narodu ta gorąca namowa do szybkiego czynu? czem wzmianka o sygnale wojennym i o pomocy emigranckiéj, przy tem wszystkiem co się dzieje w kraju i za granicą? przy téj apatji, przy tym upadku ducha, przy nędzy, rozstroju ogólnym w kraju, a przy rozproszeniu bez ściśléj spójni emigracji za granicą?! Słów podobnych nie wolno używać za retoryczne ozdoby, bo albo kosztują za drogo — albo powszednieją, jedno i drugie jest szkodą dla narodu. (D. n.)

[1]) „Braterstwa“ pismem dla zabawy nazwać nie można dla tego że w niem są powiastki i poezje, w formie bowiem belletrystycznéj, rozwija ono ważne a nie zabawne idee. Z krytyką powyższą różnimy się w wielu razach, umieszczamy ją jednak w naszem pismie dla tego, że napisana w najlepszym zamiarze, przyczynić się może do zwrócenia uwagi publicznéj na to pismo, które pomimo usterek, może oddać wielkie usługi krajowi i pod światłą redakcją ks. Mikoszewskiego i M. Gralewskiego, wyrobić na pismo zupełnie odpowiadające potrzebie. (P. R.)

POLSKA.

— Dziennik „St. Petersburgskija Wiedomosti“ podaje następne liczby osób, które z miasta Warszawy udać się miały do oddziałów powstańczych. Liczby te zebrane zostały z ksiąg meldunkowych, więc niekoniecznie są dokładne. Otóż w ciągu powstania z Warszawy ujść miało w lasy 8,128 ludzi, z tych do rozpoczęcia powstania 1475, w 1863 r. 6225, a w 1864 r. 428 osób. Już ku końcowi 1862 r. mówi ów dziennik, w księgach meldunkowych Warszawy, w rubrykach o zmianie miejsca zamieszkania, zaczęły się pokazywać uwagi: „zbiegł niewiadomo dokąd.“ Ta to właśnie uwaga oznacza powstańców, którzy do band uciekli. Najwięcéj do powstania udało się rzemieślników, albowiem 2226 osób, następnie służących 869 (z ogólnéj liczby 18,643); wyrobników 858. Znaczny procent urzędników w stosunku do ogólnéj liczby opuścił Warszawę. Z 600 uczniów Szkoły głównéj 173 się wyniosło. Przyczem „St.-Pet. Wied.“ czynią uwagę, że organizacja rewolucyjna w Warszawie była przepełniona studentami, tak że prawie każdy z nich był czynny (?). Prócz tego do oddziałów według „St.-P. Wied.“ udać się miało z Warszawy 32 księży, 83 dzieci młodszych od lat 14, 161 dziewic, 83 mężatek i 54 wdów.

— W Warszawie klasztor po Dominikanach oddał rząd Towarzystwu Dobroczynności na własność.

— Z Lublina piszą do „Hasła:“ Pospieszam wam donieść kilka szczegółów, z których przekonacie się, na jak ciężkie prześladowanie narażona jest tu u nas religja katolicka i nasze duchowieństwo. W krótkim czasie, bo w tym roku jeszcze mają pozabierać grunta i wszelkie fundusze księżom świeckim Moskale i udzielić im tylko pensje po 500, 400 i 350 rsr. Moskale wszystkiemi możebnemi sposobami, starają się namawiać sługi w Lublinie rzymsko-katolickiego wyznania, aby wychodziły za mąż za żołnierzy moskiewskich prawosławnych, którym udzielają nawet zapomogi w ilości 30 rsr. i więcéj — naturalnie ślub taki małżeństwa improwizowane brać muszą w cerkwi schi-

zmatyckiéj, i nie tylko w przyszłości potomstwo z takiego małżeństwa musi być już bez różnicy płci prawosławne, ale i przy ślubie pannie młodéj zdzierają szkaplerz, różańce i medaliki i ipso facto staje się już prawosławną; bardzo wiele już takich ślubów było w Lublinie w cerkwi moskiewskiéj.

Kościół Ks. Bernardynów w Lublinie jak wiadomo skasowany, i tylko dwóch księży tymczasowo zostawiono. Gdy wypadł odpust w tym kościele św. Antoniego i ludu się nagromadziło, Ks. Bernardyni pozostali zaprosili księży innych, i odprawili uroczystość taką jak dawniéj, z kazaniami i procesją wewnątrz kościoła. Nazajutrz Kostanda, jenerał w Lublinie, wezwał Ks. Bernardynów do siebie, nawymyślał po moskiewsku; a gdy mu się tłumaczono, że ludu z kościoła wypędzić nie można, odpowiedział Kostanda: że żadnych kazań ani procesji być nie powinno, bo kościół skasowany, tylko dwie ciche msze i na tém koniec; pogroził Ks. Bernardynom, że gdyby raz jeszcze takiego przestępstwa dopuścili się, to kościół zamknie zupełnie, a księży na Sybir wywieźć rozkaże.

W Lublinie naczelny cząstkowy wojenny (ucząstny) władający dobrze polskim językiem, jeździ wszędzie po wsiach w Lubelskiem, a szczególniéj gdy wypadnie u włościan gdzie wesele, chrzciny lub pogrzeb, zjawia się między nimi, błogosławi lub ubolewa stósownie do smutnego lub wesołego obrzędu religijnego, i pijąc z nimi wódkę bawi się razem z nimi namawiając ich do schizmy, wszczepiając nienawiść do księży, religji katolickiéj i do panów, w téj zabawie często się z chłopami dla popularności w twarz całuje, lecz nigdzie owoców swojéj pracy, pomimo chytrości i przebiegłości, widzieć nie może. Nie dawno temu był w pewnéj wiosce, i przyszedł do włościan w tę samą porę, kiedy wybierano się do chrztu z dziecięciem, a była to dziewczynka, zawrócił więc wszystkich napowrót do chałupy i zaczął apostołować, namawiając, aby zezwolili na zawiezienie tego dziecięcia do Lublina do cerkwi prawosławnéj, a on im koni pozwoli. Pomiędzy innemi argumentami przytaczał ten, że księdzu swojemu płacić muszą a w Lublinie im darmo pop ochrzci, nadto prawił że to jedna religja i jeden Bóg i jedna Matka Boska, tylko język trochę odmienny. Gdy już wyczerpał całą swoją umiejętność i był pewnym dopięcia swego celu, zapytał przed nim stojącego ojca dziecięcia wieśniaka, czy powiezie dziecie do cerkwi; na co mu tenże odpowiedział: Proszę pana naczelnika, to już wolę żeby moja córka była żydówką (t. j. wolę żeby ochrzczoną nie była), jak ma być schizmatyczką. W największym gniewie i oburzeniu nawrócił pan naczelnik i wyjechał okropnie przeklinając.

Pomimo tak widocznego, bo faktami stwierdzonego parcia schizmy na katolicyzm, w celu zupełnego z czasem wygluzowania go, nikt tak nie sympatyzuje z moskiewską frakcją, jak (oprócz niektórych osób płci pięknéj) tutejszy administrator djecezji lubelskiéj ks. K... Sosnowski i jego przyboczny adherent pokojowy ks. Sobolewski. Ci wyprzedzają się na wyścigi w niesieniu wszelkich możebnych usług Moskalom i Moskiewkom, nadto nie tylko dość często goszczą w ich domach, ale nadto zapraszają do siebie, goszcząc, racząc i wyprawiając im huczne wieczory. Ci dwaj, a szczególnie pierwszy, bawili się przedtem w zaciętych patrjotów polskich.

W szpitalu, w klasztorze Bonifratrów, leży obecnie kilku ciężko rannych, z których jeden młody i pięknie wychowany, jest niebezpiecznie chory, bo przestrzelony w bok na wylot, tak jest osłabiony, że nie mogą się od niego dowiedzieć, jak się nazywa i z których stron pochodzi?

— Z niewoli moskiewskiéj powrócili do Galicji. Walery Łączkowski z Niska, syn rządcy dóbr; Władysław Czajkowski z Bzianki, czeladnik kominiarski; Jan Schnejder z Mitterdorf w Krainie, kupczyk; A. Czyżyk z Brodów, murarz; Wojciech Rylski z Brodów, czeladnik rękawiczniczy; Wojciech Sroka z Jeziorek, wyrobnik; Marcin Gister z Krakowa, robotnik przy kolei; Wojciech Guzik z Krakowa, gorzelnik; Marceli Markiewicz z Krakowa, pomocnik krawiecki; Aleksander Żywocki z Krakowa, murarz; Walenty Zachara z Krakowa, pomocnik blacharski; Franciszek Domagalski z Krakowa, czeladnik stolarski; Józef Kubka z Morawji, urzędnik przy kolei; Władysław Muszyński z Krakowa, słuchacz praw; Marcin Sejfert z Czech, technik; Edward Sadowski z Wieliczki, uczeń gimnazjum; Roman Rozkowski z Wieliczki, uczeń szkół realnych; Franciszek Podobiński z Dobrzyc, słuchacz filozofji; Dominik Rabszyński z Brodów, uczeń szkół normalnych; Piotr Ziomek z Młoszowa, ogrodnik; Stanisław Bielecki z Krakowa, drukarz; Michał Skowron z Stryszawy, czeladnik piekarski; Jan Krzyształowicz z Zydatycz, cieśla; Stanisław Wojcicki z Tarnowa, malarz; Ludwik Dzurakowski z Kowierzyna, kucharz; Marcin Bielecki z Chwałowic, kowal; Wojciech Kozdrowicz z Grobi, szewc; Jan Miksak z komitatu trenczyńskiego, druciarz; Władysław Biskupski z Krakowa, pisarz u adwokata; Jan Lemiesz z Turzówki z komitatu trenczyńskiego, druciarz; Władysław Oprządkiewicz z Mszany, ekspedytor pocztowy; Antoni Wiśniewski z Krakowa, bez profesji; Wojciech Włodyga z powiatu frysztackiego, kucharz.

— W „l'Opinion Nation.“ z 22 sierpnia czytamy list pisany 20 sierpnia z Berck-sur-Mer (Pas de Calais), gdzie się znajdują kąpiele morskie, podajemy go w streszczeniu. „W miejscu wyżéj wymienionem przebywał od sześciu tygodni pewien emigrant polski, wysłany tu przez Komitet francuzko-polski w Paryżu dla wyleczenia się ze słabości jakiéj się nabawił przez 30-miesięczne więzienie w Austrji. Rodak nasz który według przytoczonego listu zasłużył sobie na ogólne współczucie, zdawał się już przychodzić do zdrowia, lecz w miarę tego znać było po nim coraz bardziéj pewną rozpacz i zniechęcenie do życia. W nocy z 19 na 20 z. m., usiłował odebrać sobie życie, zadał sobie cztery pchnięć nożem w piersi w okolicy serca; osoby mieszkające z nim w sąsiedztwie, znalazły go na łóżku zbroczonego krwią i jeszcze z nożem w ręku; na dalsze pchnięcia widać brakło mu już siły; w ciągu nocy nie słyszano żadnego szmeru głośniejszego i żadnego jęku. Pospieszono z pomocą lekarską, i szczęściem żaden z główniejszych organów żywotnych nie został dotknięty. Jeden z Polaków znajdujący się w służbie kolei żelaznéj „du Nord“ który sam tylko mógł się z nim rozmówić (nieszczęśliwy nasz rodak bowiem kilka słów mówi po francuzku), otrzymał odeń wyznanie, iż chciał sobie odebrać życie, ponieważ nie mógł znieść téj myśli, że ojciec jego jest jeszcze więźniem w Austrji, i że być może że ani on, ani znajomi jego rozproszeni na wygnaniu, nie ujrzą już nigdy swego kraju.“ Sprawa ta smutna, zrobiła wielkie wrażenie między publicznością używającą tamże kąpieli. Nie pierwszy to już w ostatniéj naszéj emigracji przykład pokuszenia się na własne życie z nędzy, z rozpaczy, z tęsknoty za utraconą ojczyzną, z serdecznego bolu nad jéj losem obecnym. Każdy taki wypadek wywołuje mimowoli bolesne westchnienie z piersi każdego czującego głębiéj. Nie miejsce tu wcale do przesądzania podobnych wypadków, powiemy tylko: że życie każdego z wygnańców nie do nas należy, ale do sprawy za którą cierpimy.

Przegląd polityczny.

Dnia 27 sierpnia wielki kniaź Mikołaj przyjechał do Warszawy. Policja sadziła się na świetne przyjęcie carskiego brata, była więc iluminacja, muzyka na balkonie, dywany, okrzyki i wszystko co tylko kniaziu podobać się mogło. „Dziennik Warszawski“ rozumi się bierze całe to przyjęcie za objawy sympatji, wierności i czułéj platonicznéj miłości narodu do cara, który go smaga i dusi, my zaś notujemy je jako manifestację policyjną, do któréj napędzono terrorem biednych, przestraszonych niewolników, lękających się choćby najmniejszym oporem obrazić srogiego pana ze zwierzęcemi usposobieniami. Rozumi się, że z okazji tego przybycia, którego celem jest lustracja fortec, wysypał się na Warszawę rój plotek policyjnych o folgach, o łaskach, których zrealizowaniem zajęty rząd Berga aresztuje, sądzi, gnębi, kontrybucje nakłada, wysyła na Sybir i t. p. Co do kontrybucji, gazety podają wiadomość, iż jakoby Berg sumy zabrane na komorach przez powstańców, kazał zapłacić okolicznym obywatelom. Nie wiemy o ile jest uzasadnioną ta wiadomość, ale ponieważ jest złą, więc jest i prawdopodobną. Branka ma się także wkrótce rozpocząć, pomnażając nieszczęścia krajowi. Moskale cytadelę warszawską ciągle rozszerzają i zamieniają ją na wielką fortecę, za to fortecę Zamościa burzą i na wiosnę już jéj śladu nie będzie. Wojsko zapewno po uskutecznionéj brance, ma być w Królestwie postawione na stopie pokojowéj, tylko artylerja i 3cia dywizja piechoty ma zostać w dotychczasowym komplecie. W Galicji partja rusińska rozpadła się na dwie części, jedna z nich jest zupełnie moskiewska i tę reprezentuje „Słowo;“ druga nazywana ukraińską, jest rzeczywiście narodowa. Polacy popierają drugą, a stanęli do polemiki z pierwszą. Moskiewska partja czyli święto-jurska, przemawia za podziałem Galicji i agituje w interesie cara przeciwko Polsce. O téj to partji mówi „Gazeta Narodowa:“ „Dopóki zaś, o ile na Rusi galicyjskiéj rej wodzić i posłuszeństwo zjednywać będzie, ta co dzisiejsza koterja, którą sami Rusini zowią moskiewską, nie może być być między Polakami a Moskalofilami mowy ani o sentymentach lub interesach, ani też o ustępstwach lub prawach, tylko o walce na śmierć lub życie. Albowiem jak najważniejszem zadaniem Polaków jest dopomagać całéj Rusi do rozwoju życia prawdziwego, narodowego ruskiego i wydarcia jéj z paszczy moskwicyzmu, tak z drugiéj strony do upadłego walczyć będą przeciw partji, która rozmaitemi drogami prowadzi Ruś do Moskwy.“ Do zapatrywania się tego na sprawę ruską, nic dodać nie możemy, jest ono bowiem zgodne ze sprawiedliwością, z interesami Polaków i zarazem prawem historycznem. Oddalenie samowolne przez ministrów z uniwersytetu Jagiellońskiego, dwóch jego profesorów Dietla i Koczyńskiego, zajmuje jeszcze i słusznie umysły. Oddalenie to bez przyczyny, śledztwa, sądu, jest prostym gwałtem najgorzéj rekomendującym nowe ministerstwo. Donosiliśmy o liście p. Belcredego ministra do Smolki, o rady w rzeczach organizacji Galicji. Smolka w odpowiedzi, jako konieczne warunki dla dobra Galicji, przedstawił następujące żądania: 1) poszanowanie praw narodowych, przyznanych i gwarantowanych przez traktaty; 2) zorganizowanie instytucji narodowych, obiecanych po r. 1814; 3) najzupełniejszą autonomję zgodną z egzystencją cesarstwa austrjackiego; 4) wolność polityczną i cywilną i osobnego kanclerza dla Galicji w Wiedniu; 5) wezwanie polaka na namiestnika w Galicji i powoływanie Polaków na wyższe posady urzędowe; 6) utrzymanie jedności prowincji i zniesienie rozdziału administracyjnego; 7) zwołanie prędkie sejmu; 8) amnestja ogólna i zupełna. Wątpimy, czy którekolwiek z tych żądań urzeczywistnionem zostanie, być może, że namiestnikiem Galicji zanominują hr. Gołuchowskiego, ale wątpimy w nadanie autonomji wolności i instytucji narodowych.

W Poznańskiem policja po dawnemu dokazuje i odbywa rewizje u najspokojniejszych mieszkańców. Gwałt stał się także jedynym środkiem rządu pruskiego, jak krzywda i wyniszczenie Polaków jedynym, już od dawnego czasu, ale nigdy nie osiągniętym celem. Książę następca pruski znowuż przyjeżdża w Poznańskie, i znowuż na przegląd wojsk z korpusu armji pruskiéj. W czasie kilko-dniowego pobytu ma mieszkać w Runowie u pana Bothmana.

Z Rosji donoszą, że książe Leuchtenberg, który niedawno z aktorką francuzką uciekł z Petersburga, ma zamiar opuścić Rosję i naturalizować się jako Francuz. Nazwisko jego przy okrzykach w Bukareszcie, podczas krwawych zajść w tém mieście, było powtarzane jako kandydata do tronu, co jest wskazówką, iż podejrzenia, że Moskale starali się to zaburzenie wywołać, nie były bezzasadne. Najważniejszą wiadomością z Rosji jest wojna z Bucharą. Po zawojowaniu Kokanji i Taszkentu w niepodległości swojéj została zagrożoną Buchara, w skutek czego emir karawanę moskiewskich kupców zabrał, kupców uwięził i wojnę Rosji wypowiedział. Jenerał-gubernator orenburski Krzyżanowski nawzajem uwięził wszystkich kupców bucharskich na swojem terytorjum i na wielką skalę przygotowuje siły zbrojne do zawojowania Buchary, która oprzeć się nie będzie mogła potędze moskiewskiéj. Zawojowanie Buchary, zrobi Rosję sąsiadem Anglików w Azji — i zarazem panią całéj środkowéj Azji.

Umowa Gastejnska grozi ważnemi zawikłaniami w Europie. „Morning Post“ powiada o tajemnych artykułach téj umowy, według których Austrja zobowiązała się do pilnowania ks. Augustenburga i wydalenia go z Holsztynu przy pierwszéj okazji, daléj zobowiązała się za pieniężne wynagrodzenie odstąpić Prusom Holsztyn, a Prusy za to zobowiązują się zabezpieczyć Austrji wszystkie jéj posiadłości i wniosek stosowny we Frankfurcie uczynić. Włochy, Francja i Anglja z umowy téj nie mogą być zadowolone; niezadowolenie to objawiło się nawet w Monitorze francuzkim. Jeżeli wiadomości co do sekretnych artykułów sprawdzą się — bezpieczeństwo i niepodległość Włoch będą znowuż mocno przez Austrję zagrożone, przewaga Prus w Niemczech, da się wkrótce mocno uczuć małym państwom niemieckim. Wejmar, Koburg-Gotha, Meiningen, protestowały już przeciwko Gastejńskiéj umowie. Bundestag frankfurcki, ażeby Prusom w intrygach i zaborach nie przeszkadzał, odroczony został do 26 października. Przeciwko odroczeniu protestowała Bawarja, Saksonja i Darmsztad. Komitet holsztyński w Bundestagu, uchwalę co do wniosku średnich państw niemieckich odroczył aż do nowych ze strony Prus i Austrji komunikacji. Tak więc i ta przeszkoda usunęła się panu Bismarkowi z drogi. Oświadczenie rządowych bawarskich dzienników, że rząd münchenski po umowie w Gastejn, jeszcze silniéj popierać będzie w Frankfurcie prawa ks. Augustenburga do Holsztynu, jest już próżnem oświadczeniem. Niemcy szukać muszą ratunku od Prus i Austrji we Francji — inaczéj stracą swój byt i bić się muszą za Habsburgów we Włoszech. Umowa Gastejnska oddziaływa źle i na stosunki wewnętrzne Austrji. Nowe ministerjum już okazuje minę, jakby chciało cofnąć się od obiecanych koncesji Węgrom, już mniéj mówi o autonomji krajów. więcéj o jedności państwa, o centralizacji, o konieczności zrzeczenia się Węgrów osobnego ministerstwa i zgodzenia się na wzięcie udziału w wspólnym austrjackim parlamencie, od czego czyni zawisłem przywrócenie unji Siedmiogrodu i Kroacji z Węgrami. Sejm siedmiogrodzki został rozwiązany, nowy ma się zebrać na podstawie ustawy wyborczéj z 1848 r.— W Styrji panuje głód i nędza.

O stanie Włoch daje dokładne sprawozdanie nasz korespondent z Turynu. We Florencji 30 sierpnia, jak i w Brescia miały miejsce z powodu podatków niespokojności uliczne. Mówią o zmianie ministerjum. Natoli został ministrem spraw wewnętrznych.

Cesarz Napoleon w czasie swojéj wycieczki do Szwajcarji, miał się widzieć z królem Wiktorem-Emanuelem, wiadomość ta jest nieprawdziwą. Cesarz wyjeżdża wkrótce do Biaritz, dokąd także wybiera się i Bismark. Zjazd z królową hiszpańską ma mieć miejsce. Napoleon przyjmując posła hiszpańskiego w Paryżu, nacisk kładł na przyjaźń Francji z Hiszpanją i wspólne usiłowania postępu. Hr. Walewski wziął dymisję jako senator, a został nominowany prezesem ciała prawodawczego.—W Lizbonie ministerjum podało się do dymisji. Książe Saldanha, ma utworzyć nowy gabinet.

Na pogorzelców miasta Burgdorf złożyli: Ziel. fr. 3. P. G. fr. 3, Pawłowski fr. 1 c. 50, A. S. cent. 20, B. Żuk. fr. 1, Grab. fr. 1, A. D. ct. 30, T. K. ct. 20, Anonim ct. 20, X. X. fr. 1 ct. 50, H. S. fr. 1, J. Z. fr. 1, X. X. fr. 1, F. ct. 5, Ed. fr. 1. L. E. fr. 1, K. ct. 20, K. fr. 2, Chłop ct. 30, W. Z. ct. 50, J. ct. 50, K. T. ct. 20, St. Zar. ct. 20. Rodzina Towiańskich fr. 22 ct. 50, A. Giller fr. 1, Obrycki ct. 20, N. N. fr. 1, ogółem fr. 45 ct. 55, wręczone Komitetowi Szwajcarskiemu do dalszego rozporządzenia, a kwity złożone w Handlu cygar F. Patryka w Zürichu.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).